

## Rozdział 4

# Fenomen terrorystycznych zamachów samobójczych

---

„Wy chcecie życia, my chcemy śmierci”<sup>73</sup>

Od lat 80. XX wieku, terroryzm stał się domeną wysoce wyspecjalizowanych, wyszkolonych i współdziałających ze sobą zespołów wybranych ludzi. Precyzja planowania, przygotowania oraz przeprowadzania zamachów wskazuje, że jest to dzieło ludzi znających od podstaw „terrorystyczne rzemiosło”. Wszystkie działania przygotowawcze (wybór celu, czasu i miejsca ataku) świadczą o znajomości i stosowaniu elementów nauki wojennej. Do tego dochodzi zwiększające się po każdym zamachu doświadczenie. Oczywiście chodzi o doświadczenie organizatorów, bowiem bezpośredni wykonawca z oczywistych przyczyn jest „elementem jednorazowym”. Zamach jako produkt finalny, to efekt działania, w którym bierze udział pewna grupa osób, wprawdzie ograniczona do niezbędnego minimum, ale na tyle liczna, na ile wymagają tego:

- rodzaj celu (najważniejsza jest „rola”, jaką odgrywa w swoim otoczeniu oraz jaki wpływ na nie będzie miało jego zniszczenie),
- miejsce zamachu,
- czas zamachu,
- okoliczności zamachu,
- stopień trudności w dostaniu się w pobliże celu,
- stopień determinacji w przeprowadzeniu zamachu, w tym wynikające z tego prawdopodobieństwo jego przeprowadzenia.

Rosnąca liczba zamachów samobójczych musi spowodować zmianę w podejściu do tego problemu i ukierunkować dalsze badania nad terroryzmem. O ile sam wykonawca zamachu samobójczego praktycznie nie potrzebuje dużej wie-

---

<sup>73</sup> Wypowiedź samozwańczego „rzecznika wojskowego” al-Kaidy na Europę, „Wprost” nr 13, 28 marzec 2004, s. 89.

dzy wojskowej, to nie można tego powiedzieć o tych, którzy planują, kierują i zabezpieczają logistycznie atak. Oczywiście, czasami jest wymagane od zamachowca posiadanie pewnych indywidualnych umiejętności, by potrafił kierować pojazdem czy środkiem pływającym, lecz czasami zdarza się, że wyjątkowa taktyka przeprowadzania zamachu wymaga, by jego bezpośredni wykonawca posiadał dość szczególne umiejętności. Takim przykładem jest operacja samobójcza przeprowadzona 11 września 2001 roku w USA. Należy podkreślić, że samo ograniczenie wiedzy do poziomu niezbędnego minimum, zmniejsza znacznie ryzyko dekonspiracji i tym samym nie pozwala służbom specjalnym, stosującym przeciwterrorystyczne działania operacyjne, skutecznie jej przeciwdziałać. Terroryzm samobójczy w swoim finalnym momencie, czyli zamachu, najczęściej jest „dziełem” jednego człowieka, który w swoim mózgu przechowuje tylko niezbędne dane, a tych z oczywistych przyczyn nie można wcześniej „przechwycić”.

Taka „ludzka” broń, jako bardzo mobilny i jednocześnie inteligentny środek przenoszenia, potrafi w zależności od zmiany wielu czynników zewnętrznych dostosować na bieżąco sposób dotarcia do celu, a przede wszystkim jest na tyle inteligentna (tu zdolność ludzkiego mózgu do abstrakcyjnego myślenia na decydujące znaczenie), że prawdopodobieństwo „sukcesu” jest bardzo wysokie. Udowodniono to dobitnie w odniesieniu do obiektów stałych (WCT i Pentagon) oraz do zabicia określonej osoby. Tak zginęli m.in. premier Indii Rajiv Gandhi, jeden z liderów Afgańskiego Frontu Północnego, legenda walk z Armią Czerwoną Ahmad Shah Massoud oraz były premier Libanu Rafik al-Hariri. Do tego typu zamachów można zaliczyć przykład z Damaszku. W trwającej tam od 2011 roku wojnie domowej walka toczy się także przy użyciu zamachowców-samobójców. 18 lipca 2012 roku, dokonano zamachu w jednym z najbardziej strzeżonych i ochronianych budynków w Syrii – siedzibie Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Dokonał tego wielokrotnie sprawdzony i obdarzony dużym zaufaniem członek ścisłego grona ochroniarzy prezydenta Baszara al-Asada (a także, jak się później okazało, jednocześnie członek syryjskiego ugrupowanie rebelianckiego Liwa al-Islam). Zginęło wielu generałów syryjskich Sił Zbrojnych, a także dwóch ministrów: Minister Obrony Syrii Daud Radza i Minister Spraw Wewnętrznych Ibrahim esz-Szaa, szwagier prezydenta al-Asada Asef Szawkata oraz szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Na nic zdały się fizyczne zabezpieczenia, ogrodzenia i bramki, specjalne przepustki identyfikatory oraz ochroniarze, wobec zdecydowanego na śmierć i przekonanego o swojej misji człowieka, dotąd wiernie służącego syryjskim władzom.

Skuteczność ataków, przeprowadzanych przy stosowaniu taktyki samobójczej, jest bardzo wysoka. W okolicznościach, w których wykorzystywane są środki transportu (pojazd, samolot) jest prawie stu procentowa, ale pod warunkiem

kiem, że osoba nim kierująca do momentu zdetonowania ładunku lub uderzenia w cel, sprawuje nad nim pełną kontrolę<sup>74</sup>. Jak dotąd terroryzm samobójczy osiągnął niszczące apogeum 11 września 2001 roku w Nowym Jorku i Waszyngtonie. W tym przypadku oparł się na wybranych, by nie powiedzieć wyselekcjonowanych, inteligentnych, wykształconych, obytych we współczesnym świecie terrorystach.

Sama działalność organizacji dokonujących zamachów samobójczych, oparta jest na kanonach nauk wojskowych, uderzenia są precyzyjnie planowane i przygotowywane, a formą inteligentnej broni użytej w zamachu są bezpośredni wykonawcy – samobójcy, którzy poświęcają swoje życie w celu zabicia jak największej liczby przypadkowych lub wybranych osób i tym samym zdobycia rozgłosu dla swojego „czynu” oraz wywołania oczekiwanych skutków.

Każda osoba, bez względu na płeć i wiek może być bezpośrednim wykonawcą zamachu samobójczego, gdyż przez kilka już dziesięcioleci wytworzono cały system edukacyjno-propagandowy, który zapewnia „zasoby” kandydatów na ludzkie bomby. To powoduje, że przeciwnik jest zdefiniowany, ale tylko bardzo ogólnie. Znane są organizacje, struktura, obszar działania, nawet osoby nią kierujące. Znana jest jego narodowość, liczebność, miejsce w którym przebywa, szkoli się, planuje uderzenia. Nie są znane natomiast miejsce i czas zamachu i co najważniejsze bezpośredni wykonawca. Nawet po jego przeprowadzeniu pozostaje on anonimowy chyba, że jego szczątki zostaną zidentyfikowane (co przy możliwościach współczesnej kryminalistyki nie jest trudne) lub zostanie to ogłoszone przez samych terrorystów.

W usprawiedliwianiu zamachów samobójczych wykorzystywana jest islamska retoryka pseudoreligijna, oparta na dostosowanej do bieżących potrzeb interpretacji zasad zawartych w Koranie. Jak twierdzi w jednym ze swoich opracowań Scott Atran – jeden z badaczy zajmujących się terroryzmem „terroryzm samobójczy jest starożytnym obyczajem przeniesionym do współczesnej historii”<sup>75</sup>. Jednak wykorzystywanie ludzkiej woli poświęcenia swojego życia w walce, by osiągnąć zwycięstwo, od zawsze było stosowane w sztuce wojennej historycznych władców. Przekazy pełne są opowieści o wojownikach, którzy, nie zważając na niebezpieczeństwo utraty życia, porywali się na wielokrotnie większe siły nieprzyjaciela. Walczyli dzielnie, nigdy się nie poddawali i w końcu ginęli jako bohaterowie otaczani pośmiertną chwałą. Aż do czasów współczesnych tego typu postępowanie cieszyło się powszechną akceptacją.

---

<sup>74</sup> D. Ucko, *Suicide Attacks a Tactical Weapon System*, US Department of State, Defense Analysis Department, kwiecień 2002.

<sup>75</sup> S. Atran, *Genesis and Future of Suicide Terrorism*, <http://www.interdisciplines.org/terrorism/papers/1> [b.d.w.].

Główne cele terrorystycznego zamachu samobójczego to:

- **Rozgłos** o przeprowadzonym zamachu. Do tego obecnie doskonale służą media. To przekłada się bezpośrednio na zdobywanie uznania w wielu kręgach dla swojej działalności. Powody są różne. Od chęci wysłania jasnego przekazu o swoim zdecydowaniu, braku zahamowań, po zdobycie uznania dla działalności. Często jest to spowodowane chęcią otrzymania funduszy, pozwalających na dalszą działalność oraz pozyskania nowych członków, stanowi również demonstrację terrorystycznego potencjału, a także służy stworzeniu powszechnego wrażenia o możliwości zaatakowania każdego celu w każdym miejscu i czasie.
- **Przymus** jako próba nakłonienia (wywołania) określonego zachowania szerokiego spektrum podmiotów (od pojedynczych osób, poprzez społeczności, do całych krajów). Ten cel wymaga stosowania szczególnej strategii zamachów, powodujących więcej zniszczeń materialnych niż ludzkich. Przykładem może być atakowanie miejsc mających duże znaczenie gospodarcze, religijne, symboliczne, ważne z punktu widzenia zarządzania i kierowania itp., np. baz przeładunkowych ropociągów w Iraku.
- **Zastraszenie** – jeżeli celem poprzedniego czynnika jest zmuszanie do działania, to zastraszenie ma na celu spowodować zaprzestanie określonej działalności.
- **Prowokacja** – ma dwa główne cele. Jednym jest wywołanie określonego działania ze strony władz lub innych czynników (np. sił interwencyjnych, koalicji itp.), co z kolei ma stanowić wystarczające usprawiedliwienie dla własnego ataku. Tutaj jego celem będzie pokazanie, że określone działania władz powodują nasilenie zagrożenia terrorystycznego, przy jednoczesnym braku zdolności strony rządowej do ochrony własnych obywateli. Drugim jest próba zyskania sympatii społeczeństwa dla organizacji terrorystycznej na zasadzie współczucia, gdy władze w odpowiedzi użyją określone środki.
- **Wspieranie innych działań** – jako element współdziałania. Pojedyncze zamachy w tej formie mają za zadanie odwrócić uwagę od innych, prowadzonych synergicznie działań, a także zwiększyć liczbę ofiar – często zamachy są przeprowadzane w czasie prowadzenia akcji ratowniczych.

Forma wspierania działań bojowych – łączy w sobie wszystkie ww. czynniki, a celem jest nie tyle udzielenie wsparcia występującym przeciwko władzy siłom, ile osłabienie ich poprzez zmuszenie do rozproszenia swoich środków, celem ochrony wszystkich potencjalnych celów. Inną formą wspierania powstania jest zdobywanie środków finansowych, pozyskiwanie nowych powstańców,

wsparcia logistycznego oraz mobilizowanie innych do podobnego działania. Taka sytuacja ma miejsce obecnie w Syrii, Iraku, Afganistanie.

Jednym z pierwszych takich bohaterów był biblijny Samson, który pokonany przez wrogów podstępem, prosił Boga, by przywrócił mu na jedną chwilę siłę, która pozwoliłaby mu przewrócić filary podtrzymujące świątynię. Ta, zawałając się, pogrzebała w gruzach Samsona i wielu znajdujących się we wnętrzu wrogów Izraela, czyli filistyńskich wojowników. Także greccy wojownicy, nie zważając na śmierć, bohatersko bronili Termopil.

W początkach ubiegłego tysiąclecia w rejonie Bliskiego Wschodu pojawili się Asasyni. Ten siejący postrach wśród krzyżowców zakon Nizarytów, charakteryzował się pogardliwym stosunkiem do życia. Prowadził walkę o władzę i wpływy, stosując skrytobójcze zamachy. Wybudowany w górach Elbrus zamek Alamut, został przez nich zdobyty i od 1090 roku stał się ich siedzibą. Pierwszym Wielkim Mistrzem był Hassan ibn Sabbah el Homairi (znany także jako Hassan Ben Sabbah, Książę z Gór, Starzec z Gór). Posiadając liczną rzeszę bezgranicznie oddanych sobie żołnierzy (fedawitów), którzy ślepo wykonywali jego rozkazy, rządził od Afganistanu po Egipt. Główną działalność Asasynów były – stosując obecne nazewnictwo – zabójstwa i wymuszanie haraczy. Wielu jego bojowników ginęło przed wykonaniem zadania lub tuż po, nierzadko w wyniku tortur. Na przykład, kroniki opisują, jak to dopiero 124. fedawitowi udało się zamordować nieustannie pilnowanego sułtana. Można przypuszczać, że fedawici znali swój los jednorazowego żołnierza-samobójcy, a pomimo tego prawie czterdzieści tysięcy gotowych na śmierć członków zakonu, siało postrach na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów kwadratowych ówczesnego świata.

Podstawowym pytaniem jest: w jaki sposób Ben Sabbah werbował i szkolił swoich zabójców? Na pewno był charyzmatycznym przywódcą, ale czy to wystarczało, by „Asasyni na skinienie swego władcy rzucali się w przepaść, co wprawiało w jeszcze większą groźną świadków tych «radosnych samobójstw»”<sup>76</sup>. Indoktrynacja oparta była na pojęciu „krajiny wiecznej szczęśliwości” – raj, który czeka na wiernych wyznawców islamu, gdy zginą w walce za wiarę. W jednej ze swoich rezydencji Ben Sabbah stworzył taki „raj na ziemi” i tam sprowadzał odurzonych narkotykami fedawitów. Ci mogli się przekonać, że po chwalebnej śmierci czeka ich wieczne szczęście pełne „(...) radości, błogości, upojenia, spokoju, beztroski i dobrobytu. Mieszkańcy raj, będą spoczywać, wyciągnięci na łożach, ozdobionych złotem i drogimi kamieniami, zwróceni ku sobie twarzami; krążyć będą wokół nich wiecznie młodzi mężczyźni: – z czaszami, dzbanami i pucharami źródłanego napoju, od którego nie tylko nie będą odczuwać bólu głowy, lecz również oszołomienia; – z owocami, z których będą

<sup>76</sup> R.M. Barnas, *Teroryzm. Od Asasynów do Osamy bin Ladena*, Kirke, Wrocław 2001, s. 34.

sobie wybierać; – z mięsem ptactwa, jakiego zapragną, a czarnobrewa hurysy o wielkich oczach, podobne do ukrytych pereł, będą nagrodą za to, co czynili”<sup>77</sup>.

Sekta, która istniała przez około 170 lat<sup>78</sup> zabijała czołowych przedstawicieli ówczesnej regionalnej władzy świeckiej, duchowieństwa (życie straciło dwóch kalifów), wojskowych oraz dowódców wypraw krzyżowych. Zabójstw dokonywano wyłącznie za pomocą sztyletu. Każdy inny sposób zadania śmierci był uważany za „niegodny”, chociaż dawałby wykonawcy szansę ucieczki, a Asasyni nigdy nie uciekali. Bezwolnie pozwalali się zabić interweniującej (już po zajęciu) straży przybocznej.

W Azji (południowo-zachodnie Indie, południe Filipin i północne wybrzeże Sumatry) na przestrzeni trzech wieków (od XVII do XX) działali muzułmańscy zabójcy-samobójcy. Atakując przedstawicieli władz kolonialnych, chcieli wzbudzić wśród nich strach i obawy. Przeważnie w czasie prób ataków ponosili śmierć, przy czym postrzegali ją jako ofiarę z własnego życia, poniesioną w imieniu i dla dobra społeczności, której przedstawicielami się mienili<sup>79</sup>.

Na początku XX wieku dostrzeżono, że w czasie działań wojennych można osiągać indywidualne cele, wykorzystując osoby zgadzające się poświęcić swoje życie. W japońskiej armii zwyczaj wysyłania do boju żołnierzy, którzy wiedzieli, że na pewno zginą, pojawił się na szerszą skalę w czasie wojny rosyjsko-japońskiej na początku XX wieku (lata 1904–1905 – przyp. aut.). Kompanie japońskich żołnierzy uzbrojone jedynie w miecze, atakowały zawzięcie stanowiska rosyjskich karabinów maszynowych. Było to zgodne z wykształconą przez wieki mentalnością Japończyków, dla których śmierć w boju była czymś naturalnym, a hańbą były ucieczka z pola walki lub dostanie się do niewoli. Taka postawa wynikała z wielowiekowej tradycji samurajskiej, której wykładnią był kodeks honorowy Bushido (droga wojownika), w którym dominował kult męstwa, poświęcenia i nieustannej gotowości na śmierć. Samuraj, który nie mógł już dalej walczyć lub wykonać postawionego zadania, musiał sam odebrać sobie życie.

W końcowych latach drugiej wojny światowej (pomiędzy 25 października 1944 a 15 sierpnia 1945 roku) Japonia walczyła ze Stanami Zjednoczonymi na Pacyfiku za pomocą kamikaze – pilotów samobójców. Od czasu objęcia japońskiego dowództwa na Filipinach przez wiceadmirała Takijiro Onishi, ponad dwa tysiące pilotów dobrowolnie wystartowało do swojego ostatniego lotu, co i tak nie wpłynęło na wynik wojny na Pacyfiku. „(...) Ocalenie kraju spoczywa w rękach żołnierzy Boga. Unicestwić flotę nieprzyjaciela, nas zaś ponownie wpro-

<sup>77</sup> J. Kaczmarek, *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski*, Załącznik nr 1, *Raj w myśl poglądów islamskich*, Wrocław 2001, s. 151.

<sup>78</sup> Ch. Reuter, *Zamachowcy-samobójcy*, Warszawa 2003, s. 35.

<sup>79</sup> S.F. Dale, *Religious suicide in Islamic Asia: Anticolonial terrorism in India, Indonesia and the Philippines*, „Journal of Conflict Resolution” Vol. 32, No. 1, marzec 1988.

wadzić na drogę wiodącą ku zwycięstwu może jedynie ofiara życia złożona przez naszych młodych mężczyzn, którzy runą z góry na nieprzyjacielskie okręty<sup>80</sup>. Za taką koncepcją prowadzenia walki przemawiały, według admirała, dwa główne cele, które zamierzał osiągnąć. Pierwszy to spowolnienie amerykańskiej ofensywy, drugi o skutkach silnego psychologicznego oddziaływania heroicznej postawy zdecydowanych na śmierć pilotów. Rzeczywiście, świadomość walki z przeciwnikiem, który atakował przy stuprocentowym założeniu, że zginie, negatywnie wpływała na morale amerykańskich żołnierzy. Potwierdzają to amerykańskie meldunki wojenne. Początkowo przypuszczano, że samoloty wbijające się w kadłuby okrętów świadczą o słabych umiejętnościach pilotów (warunki wojenne nie dawały zbyt dużo czasu na osiągnięcie przez nich odpowiedniego poziomu wyszkolenia) lub popełnianych przez nich błędach, wynikających ze stresu spowodowanego bezpośrednią sytuacją zagrożenia życia. Z czasem jednak przekonano się, że kamikaze są japońską odpowiedzią na rosnące powodzenie USA w wojnie na Pacyfiku. Wbrew powszechnym opiniom, ich skuteczność była jednak bardzo mała, a straty po obu stronach porównywalne. W samobójczych lotach zginęło około dwóch tysięcy japońskich pilotów-ochotników, którzy zabili kilka tysięcy amerykańskich marynarzy i zatopili dziesiątki okrętów. Jedynym celem, który udało się osiągnąć było osłabienie morali amerykańskich żołnierzy. Bardzo trudno walczyć z przeciwnikiem, którego jedynie śmierć może wyeliminować z dalszej walki. Aby go pokonać, trzeba go po prostu zabić, bo żadne inne argumenty nie będą dla niego przekonujące.

W ostatnich miesiącach 1944 roku, kiedy przywódcy hitlerowskich Niemiec zaczęli zdawać sobie sprawę z nadchodzącej klęski, pojawił się pomysł połączenia japońskiej ideologii kamikaze z latającymi bombami typu V1. Podstawowym problemem, z którym niemieccy konstruktorzy nie byli sobie w stanie poradzić, była ich celność – zaledwie kilka procent wystrzelonych bomb trafiało w planowany cel. Dlatego stworzono listę prawie 15 tysięcy ochotników, którzy mieli zostać pilotami i kosztem swojego życia zwiększyć celność. Jednak realizacja projektu nigdy nie została rozpoczęta, bowiem Hitlerowi ten pomysł po prostu „się nie spodobał”<sup>81</sup>, a nikt nie miał w sobie dość odwagi, by spróbować go o tym przekonać.

Te dwa przykłady wyraźnie wskazują na pewne charakterystyczne dla każdego reżimu cechy. Dyktatorzy, ich najbliższe otoczenie oraz ludzie, którzy w panujących warunkach odnoszą największe korzyści z istnienia takiego systemu politycznego, w obliczu nadchodzącego kresu autorytarnych rządów i sto-

<sup>80</sup> E.P. Hoyt, *The Kamikazes*, New York 1983, [w:] Ch. Reuter, *Zamachowcy-samobójcy*, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 256.

<sup>81</sup> *Narzędzia wojny*, Discovery Channel, styczeń 2005, program z cyklu *Hitler's terror weapon*, Cromweel Production Limited, UK 1998.

jąc tym samym wobec perspektywy strącenia ich z piedestału władzy, nie cofną się przed żadną możliwością, dającą choćby szansę na przedłużenie istniejącego stanu. Bez najmniejszego wahania gotowi są wysłać na samobójczą śmierć dowolną liczbę ludzi. Akurat wspomniany przykład z Hitlerem przeczy tej teorii, ale za pewnik można przyjąć, że nie powodowała nim litość, raczej chciał inaczej wykorzystać te tysiące przyszłych niemieckich pilotów-samobójców.

Dla sprawiedliwości należy dodać, że i w Polsce pomysł takiego prowadzenia walki, jakkolwiek nie został wprowadzony w życie w sensie czysto militarnym, miał miejsce. W obliczu rychłej wojny z Niemcami, w 1939 roku w „Kurierze Codziennym” ukazał się list trzech osób: Władysława Bożyczki oraz Edwarda i Leona Lutostańskich. Deklarowano w nim chęć zgłoszenia się do samobójczej misji w roli kierujących torpedami. Z czasem, z powodu dużego oddźwięku tego listu, sprawą zainteresowało się wojsko i chociaż Marynarka Wojenna II RP nie przewidywała korzystania z „żywych torped”, to jednak rejestrowano zgłoszenia i wystawiano stosowne poświadczenia. Był to jedyny przypadek, w którym siły zbrojne przyjmowały osoby cywilne do samobójczych misji o charakterze wojskowym. Co więcej, w czerwcu 1939 roku w Oddziale II Sztabu Generalnego WP utworzono nawet referat ds. żywych torped.

Wydawało się, że wraz z zakończeniem II wojny światowej nastąpił kres stosowania takich praktyk i rzeczywiście przez trzydzieści kilka lat idea świadomego poświęcenia swojego życia straciła rację bytu. Wskrzesiła ją dopiero jedna z najbardziej krwawych współczesnych wojen; irańsko-iracka (lata 1980–1988), w której po obu stronach zginęło ponad milion osób. Podstawą wykorzystania ludzi w samobójczych działaniach wojennych była rewolucja irańska ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego i powstanie pierwszego państwa wyznaniowego, które wprowadziło w życie w końcu XX wieku średniowieczne zasady islamu. Wzorem godnym naśladowania stał się Husajn ibn-Ali i jego 72 towarzyszy, którzy w 680 roku pod Karbalą stanęli naprzeciw przeważającym sił kalifa Jazida i, nie chcąc się poddać, zginęli. Od tej pory datuje się rozkwit szyizmu, w którym „(...) obietnica (zbawienia – przyp. aut.) przypada w udziale wszystkim stającym po stronie imama – męczennika”<sup>82</sup>.

Na początku wojny (1980 rok) front iracko-irański ustabilizował się na tyle, że obie strony, pomimo frontalnie prowadzonych ataków, nie mogły go trwale przełamać. W Iranie dowództwo wojskowe opowiedziało się za zakończeniem działań, ale Chomeini nie wyraził zgody. Trzeba powiedzieć, że pod względem militarnym ówczesna armia irańska nie przedstawiała większej wartości. Po spowodowanych rewolucją personalnych czystkach w jej szeregach, nie było w niej wielu oficerów z dawnych czasów panowania Szaha. Istniały ogromne braki w kadrze dowódczej, praktycznie na każdym szczeblu. Jedynym atutem

<sup>82</sup> Ch. Reuter, *Zamachowcy-samobójcy*, Warszawa 2003, s. 53.



były za to ogromne zasoby ludzkie. Wtedy w umyśle Chomeiniego narodził się pomysł kontynuowania działań wojennych poprzez organizowanie frontalnych ataków piechoty, jednak bez żadnego wsparcia innym rodzajem wojsk. W pragmatycznym i wykształconym umyśle wojskowym taki pomysł nawet w zamyśle nigdy nie powstanie (jakie mogą być skutki można było obserwować na frontach I wojny światowej), lecz co innego, gdy przeważają kryteria ideologiczne, tu religijnego fanatyzmu. „Czy może się bać ktoś, kto wierzy w tamten świat? (...) powinniśmy dziękować Bogu za wyróżnienie, jeżeli pozwoli nam umrzeć w świętej walce (...)”<sup>83</sup>.

Wymuszony koniecznością zapewnienia sobie powodzenia na froncie powrót do zasad wiary sprzed kilkuset lat i nowa, dostosowana do bieżących potrzeb interpretacja Koranu, napełniły specjalne obozy dziećmi – kandydatami na przyszłych samobójców, których podstawowym zadaniem po skierowaniu na front było „ruszyć na wroga” i zginąć. Poprzez umiejętne oddziaływania psychologiczne i nieustanną religijną indoktrynację, powodowano przemianę żarliwej religijności w waleczność. Dziecięcy „żołnierze” zwani „bassidzi” zajmowali się oczyszczaniem pól minowych oraz prowadzeniem rozpoznania bojowego. Trudno określić ilu z nich zginęło ogółem, ale tylko w lutym 1984 roku śmierć poniosło około dwudziestu tysięcy dzieci<sup>84</sup>.

Taką taktyką prowadzenia działań wojennych została także kompletnie zaskoczona armia iracka. Znane są przypadki ucieczki żołnierzy irackich z okopów i to tylko z tego powodu, że nie mogli już dłużej znieść zabijania dzieci, których niezliczone szeregi nieustannie parły naprzód, przeskakując zabitych, całkowicie obojętne na padających dookoła takich samych „żołnierzy”. „Żywe fale ataku” stały się irańskim rodzajem sztuki wojennej, ale efekt poświęcenia życia dziesiątków tysięcy młodych Irańczyków był żaden. Po kilku latach obie strony znajdowały się praktycznie na tych pozycjach wyjściowych, z których rozpoczęły wojnę.

Rezolucja nr 598 Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą Iran uznał 18 lipca 1988 roku spowodowała zawieszenie broni, co pozwoliło na zaprzestanie walk i pewne podsumowanie wojny. Granica irańsko-iracka nie zmieniła się, a tylko śmierć prawie miliona osób, wśród których znaczącą liczbą byli „bassidzi”, pokazała jak wielką i bezsensowną ofiarę z własnego życia złożyli. Ich ciała spoczywają na specjalnym cmentarzu pod Teheranem, który zajmuje powierzchnię ponad czterdziestu kilometrów kwadratowych.

Największe organizacje terrorystyczne, które „specjalizują się” w wykonywaniu ataków przy użyciu osób, które giną w samobójczej misji, w przewa-

<sup>83</sup> *Stern*, marzec 1983, [w:] Ch. Reuter, *Zamachowcy-samobójcy*, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 60.

<sup>84</sup> Ch. Reuter, *Zamachowcy-samobójcy*, Warszawa 2003, s. 61.

żającej części wywodzą się z kręgów islamskich. Nie oznacza to, że jedynie motywy religijne są w stanie skłonić ludzi do takich czynów. Psychika człowieka może w wyniku nieustannego oddziaływania zostać tak zmieniona, że wydany przez przywódcę rozkaz wysadzenia się w powietrze jest uważany za zwykłą powinność (doskonały przykład to Vellupillai Prabhakaran i Tamilskie Tygrysy Wyzwolenia Ilamu). Nie tak dawno pojawiły się liczne opinie próbujące tłumaczyć i usprawiedliwiać terrorystów-samobójców, przedstawiając ich nie jako sprawców, ale jako ofiary desperacji spowodowanej brakiem zrozumienia, nadziei, biedą, okupacją ich ziem oraz wypowiedzianej przez „niewiernych” (tak określają w zależności od potrzeb każdego przeciwnika, od dowolnej osoby po całe państwo, w tym nawet międzynarodową organizację), wojny z islamem. Taką retoryką posługiwali się kiedyś tylko przedstawiciele Palestyńczyków, a teraz podobne myślenie jest obecne w Afryce (od Maroka po Somalię), na Bliskim Wschodzie (Irak, Iran, Syria i inne kraje) i w Azji (Pakistan, Afganistan).

Od czasu wybuchu w Izraelu we wrześniu 2000 roku tzw. Drugiej Palestyńskiej Intifady, nastąpił gwałtowny wzrost liczby ataków samobójczych. Ale taki rodzaj przeprowadzania zamachów nie stał się palestyńskim wynalazkiem ostatnich lat, bo tego typu taktyka walki od lat „sprawdzała się” w innych rejonach – od Sri Lanki, poprzez Czeczenię czy Pakistan.

Najpierw Irak, a później Afganistan wniosły szczególny wkład w rozwój terroryzmu samobójczego. To już nie były incydentalne zamachy, lecz normalna taktyka prowadzenia działań bojowych i dominują tam do dzisiaj.

Tak zwana Arabska Wiosna, która przetoczyła się przez kraje północnej Afryki w 2011 roku zmiotła wprawdzie wielu dyktatorów, lecz nie doprowadziła do poprawy sytuacji zwykłych obywateli. O ile kiedyś mógł się obawiać, że „wpadnie w ręce reżimu”, to obecnie może obawiać się, że praktycznie w każdej chwili może stać się ofiarą zamachu samobójczego, bowiem liczne, walczące ze sobą frakcje, odłamy i organizacje dość ochoczo stosują tę taktykę. Nie oszczędzają przy tym nikogo, a żadne miejsce nie można uznać za bezpieczne. Fakt, że ktoś wysadzi się w meczecie, kiedyś byłby nie do pomyślenia, dzisiaj jest niemal na porządku dziennym. Te niezliczone grupy, mając przy tym na uwadze jedynie swoje partykularne interesy i często otrzymujące wsparcie zza granicy przez kraje prowadzące w ten sposób swoją politykę oraz zainteresowane dalszą destabilizacją wewnętrzną, często korzystają z zamachowców-samobójców. Próbuja odwrócić losy dawno już przegranych wojen, wywołać nowy konflikt – głównie sunnicko-szyicki lub nie chcą dopuścić do odbudowy gospodarki. Bo gdyby taka rewolucja naprawdę powiodła się chociaż w jednym kraju arabskim, to mogłaby stanowić bardzo poważne zagrożenie dla innych krajów regionu, w którym każdy praktycznie jest po dyktatorsku. Tak zwana demokratyzacja życia mogłaby być bardzo złym przykładem dla innych arabskich reżimów, które

jeszcze nie zostały zmiecione przez „Arabską Wiosnę” w 2011 roku. Dlatego należy zrozumieć, że powoli oddała się lansowany dotąd i utarty już stereotyp, że wyłącznym celem samobójców i ich protektorów jest „karanie niewiernych”. W walce o władzę i wpływy każdy środek jest dobry, więc także muzułmanie zabijają w ten sposób innych muzułmanów.

W takich przypadkach nie chodzi tylko o wywołanie strachu. W powszechnym chaosie, stosunkowo łatwo jest przejąć władzę, a jeżeli jeszcze pojawią się obietnice opanowania sytuacji i zostaną wprowadzone w życie – co jest bardzo łatwe do wykonania, jeżeli samemu inspiruje się kampanię zamachów samobójczych na ogromną skalę, to kto wtedy odważy się kwestionować nowych przywódców. Wtedy będą mogli doskonalić terrorystyczny warsztat i skupić się na zamachach w dowolnie wybranych krajach – prowadząc politykę zbliżoną do historycznego Ben Sabbaha – zastraszać, grabić i żądać. Aby taki pesymistyczny scenariusz nie nastąpił, należy skupić się na zwalczaniu organizacji, głównie pozbawiając ich ideologii którą się żywią, ale też m.in. poznając zasady, dzięki którym funkcjonują.

Potwierdzają to właśnie przykłady zamachów samobójczych w meczetach, które zatraciły swój specjalny status, jaki w każdej religii mają miejsca kultu. W czerwcu 2009 roku w Lahore w Pakistanie w jednym z największych meczetów wysadził się zamachowiec-samobójca. Wśród osób, które zabił znalazł się jeden ze znanych pakistańskich mułłów – Sarfraz Ahmed Naeemi Shaheed, znany ze swoich antytalibskich i antyterrorystycznych poglądów. To efekt poparcia przez wielu mułłów ofensywy armii pakistańskiej, skierowanej przeciwko Talibom. Ci w odpowiedzi zaczęli atakować islamskich duchownych i meczety. W latach 2003–2016 przeprowadzono prawie 40 zamachów samobójczych w meczetach, życie, za sprawą śmierci zdecydowanych na śmierć terrorystów obojga płci, straciło ponad tysiąc osób, a dwa tysiące zostało rannych.